Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 24 listopada 1903. Nr 160.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 312) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

LIST OTWARTY

do J. Wgo Pana starszego radcy skarbu Piotra Hablińskiego w sprawie nadużyć podatkowych w Krakowie.

Zbadamy w tym celu podatkową manipulacyę p. Hablińskiego w zakresie podatku osobisto-dochodowego.

Ustawa powiada, że władze podatkowe sporządzać mają rejestra podatkowe po zasięgnięciu opinii tak zwanych „mężów zaufania".

I ustawa powiada dalej (G. v. 25. Oct. 1896. § 199):

„Die Vertrauensmanner, deren Anzahl für jeden Schatzungsbezirk der Finanzminister bestimmt, werden für alle Orte mit mehr als 10.000 Einwohnern durch die Gemeindevertretungen gewahlt".

Rozporządzenie zaś ministeryalne (Fin. Min. Erl. v. 4. Oct. 1897) ustanawia dla Krakowa liczbę *76 mężów zaufania*.

Na mocy ustawy winien był zatem p. Habliński zwrócić się do rady miejskiej z żądaniem wyboru 76 obywateli, którzyby spełniać mogli (nie zbyt zresztą zaszczytną!) funkcyę podatkowych „mężów zaufania".

Pan Habliński jednak tego nie uczynił, a rada miejska, snadź nie świadoma swego prawa, również *nie postarała i nie stara się* po dziś dzień o odpowiedni wybór, *wydając obywateli na łup tego rodzaju donosiciela*, jak najzaufańszy „mąż zaufania" — G. G. Bazes.

Jest to więc zasadnicze **nadużycie** p. Piotra Hablińskiego, który dla swej... wygody lekce sobie waży przepis ustawy.

Ale nie koniec na tem. Pan Habliński naturalnie wobec powyższego zarzutu powoła się, w celu usprawiedliwienia swej praktyki, na dalsze rozporządzenie ministeryalne:

„Wenn die Vertrauensmanner nicht rechtzeitig namhaft gemacht werden... (niby w Krakowie!), so ist die Bildung des Verzeichnisses unter Zuziehung von Vertrauensmannern vorzunehmen, welche die Steuerbehörde (pan Habliński) sich auswahlt".

Opierając się zapewne na tem rozporządzeniu, „wybrał" sobie pan Habliński na męża zaufania — G. G. Bazesa. Ale p. Habliński nie przeczytał dalszego ustępu tego przepisu, który już raz w „Nowinach" cytowałem, a który orzeka:

„In einem solchen Falle ist jedoch darauf Bedacht zu nehmen, dass Personen, deren Unbefangenheit oder Vertrauenswürdigkeit aus was für immer Gründen in Zweifel steht, nicht beigezogen werden".

Przepis jest wyraźny. P. Hablińskiemu nie wolno posługiwać się G. G. Bazesem, gdyż ten człowiek ma notorycznie złą opinię i setki obywateli oskarżają go publicznie nieczyste o sprawki.

Choćby nawet p. Habliński był osobiście przekonany, że ów G. G. Bazes jest porządnym człowiekiem, to niemniej, w myśl przepisu ustawy, nie jest mu dozwolono korzystać z jego usług, gdyż ustawa dopuszcza tylko ludzi, na których nie padł ni cień podejrzenia (ustawa nie wchodzi wcale w to, czy w danym wypadku podejrzenie słuszne jest czy niesłuszne). P. Habliński, konferując całemi godzinami i pozwalając referentom swoim konferować z G. G. Bazesem — dopuszcza się zatem dalszego ustawowego **nadużycia** i sam podaje w wątpliwość bezstronność swego urzędowania, co tylekrotnie stwierdzono na zgromadzeniach i w interpelacyach poselskich.

Ustawa powiada dalej:

„Die Vertrauensmanner mussen nicht stets vollzahlig anwesend sein, vielmehr genügt es, wenn deren je zwei gleichzeitig zusammenwirken".

Zapytuję się p. radcy Hablińskiego, czy trzyma się może tego przepisu?

Bynajmniej. Rzadko, aby p. Habliński i poszczególni referenci używali do swych wywiadów dwu „mężów zaufania", przeciwnie często wystarcza im.... sam jeden Bazes, który powoływany bywa do szacowania wszystkiego, od porcelany aż do koronek.... Nie będziemy jednak twierdzić, jakoby Bazes był jedynym mężem zaufania; korzystał p. Habliński także swego czasu z dobrych chęci uciekiniera, adwokata S. Ch...

Ale najszczególniejszym jest fakt, że w protokółach dochodzeń krakowskiej władzy podatkowej pod zeznaniami mężów zaufania znajdują się niekiedy zamiast podpisu uwagi:

„N. N. odmówił podpisu".

Takie protokóły są nonsensem i są **karygodne.** Protokóły te są bowiem osłonięte najściślejszą tajemnicą i nawet komisya szacunkowa wglądać w nie nie może. Dlatego też uwaga pod protokółem: „N. N. odmówił podpisu", świadczy albo: 1) że ów N. N., mąż zaufania, ma bardzo złe sumienie, skoro lęka się podpisać protokół a także ma złe wyobrażenie o władzach podatkowych, że nie dochowają tajemnicy, albo 2), że dany pan urzędnik podatkowy sporządził ów protokół sam, bez pomocy męża zaufania: mianowicie napisał, co mu się żywnie podobało i zasłonił się rzekomą odmową podpisu.

Zapytuję p. P. Hablińskiego, czy w aktach krakowskiej administracyi podatków znajdują się takie protokóły — i czem je usprawiedliwia? A sprawa to nie małej wagi, bo owe protokóły dochodzeń stanowią podstawę do orzeczenia komisyi szacunkowej i decydują zazwyczaj o wymiarze podatku!

Na dobór „mężów zaufania" należy tem baczniejszą zwracać uwagę, że jest to instytucya tak *perfidnie fiskalna*, jak mało. Ci „mężowie zaufania" spełniają, osłonięci bezimiennością, właściwie posługi *donosicieli*, zaglądających współobywatelom do kieszeni... Nie bardzo to zaszczytne zadanie, a sekretność całej tej funkcyi nie może wzbudzać nadmiernej ufności do ludzi, co podejmują się podatkowych donosów.

Jakoż w dyskusyi w sejmie dolno austryackim 11 list. b. r. pos. Blach bardzo słusznie zauważył, że rząd, jeśli wymaga od obywateli „moralności" podatkowej, sam pierwszy powinien ją zapoczątkować, *znosząc sekretny system mężów* zaufania („Das Hintertürlsystem der Vertrauensmanner abschaffen" — patrz wiedeńskie dzienniki z 12 list. 1903). „Każdy, kto udziela informacyi o sile podatkowej współobywatela, powinien za to przyjąć odpowiedzialność".

Zdaje mi się, że na to powyż cytowane zdanie pisać się będzie każdy prawy człowiek. Jawność i męska otwartość jak obowiązują w prywatnem i społecznem życiu, tak powinny niemniej obowiązywać w zakresie podatków.

Dlaczego p. Habliński, mimo liczne głosy ostrzegawcze prasy i mimo protesty obywateli, nie zaniechał przymierza z G. G. Bazesem? Ha, zapewne przypuszcza, że lepszego odeń szpiega nie znajdzie. Stare przysłowie powiada, że każdy szlachcic musi mieć swego żyda; przy obe-

cnej ustawie podatkowej zdaje się, że każdy inspektor podatkowy musi mieć swego Bazesa. (C. d. n.)

Ludwik Szczepański.

Niewinnie skazany.

(Do sprawy Roberta Stillera.)

Sprawę Roberta Stillera, zasądzonego niewinnie na 4 lata Wiśnicza za wrzekomą kradzież planów wojskowych, zna cały świat, bo głośnym był jego proces przed kilku laty o restytucyę i wynagrodzenie mu tej krzywdy. Stiller był urzędnikiem w inżynieryi wojskowej, gdy w Krakowie skradziono plany. Na drugi dzień był właśnie u cesarza na audyencyi jenerał bar. Geldern i cesarz odezwał się do niego:

— Pan tu, a w Krakowie znowu plany forteczne skradziono? Proszę natychmiast wrócić do Krakowa i sprawcę wyszukać!

Ale sprawcy nie było... Ostatecznie na skutek bardzo błahych poszlak, zasądzono Bogu ducha winnego Stillera.

Jeszcze wyrok nie stał się prawomocnym, gdy policya przypadkiem dostaje w ręce sprawców tej kradzieży, którzy się do czynu przyznają i najdokładniej spełnienie go opisują.

Sytuacya była fatalną. Do Wiednia już poprzednio odszedł tryumfujący raport, że złodziej, t. j. Stiller, złapany i zasądzony.

Jak się tu przyznać, że popełniono omyłkę, tem bardziej, gdy przewodniczący trybunału, który zasądził Stillera, nawet order za energicznie prowadzone śledztwo otrzymał!

Zasądzono więc faktycznych sprawców tej kradzieży, ale i Stillera odesłano do Wiśnicza. Wydaje się to niemożliwem, a jednak tak było. Działo się to przecież w r. 1890 w monarchii austryackiej.

Rodzina Stillera, widząc straszną krzywdę, poruszała ziemię i niebo, aby nieszczęśliwego wydobyć z lochów wiśnickich. Żona Stillera dwa razy jeździła do cesarza na audyencyę — trzeci raz pojechała 14-letnia córeczka skazanego.

— Was wünschen Sie? — pyta cesarz dziewczynki. — Gnade für Ihren Vater?

— Keine Gnade, Majestät, nur Gerechtigkeit! — zawołało dziewczę.

Ale od tego czasu kancelarya cesarska dla członków rodziny Stillera została zamkniętą. Stiller odcierpiał karę, wydał słynny list otwarty, który doznał światowego rozgłosu i sprawił, że proces jego podjęto na nowo i zupełnie go zrehabilitowano.

Mimo to władze wojskowe nie chcą wrócić Stillerowi jego stanowiska, płacy, straconych lat — jednem słowem, Stiller dla nich nie egzystuje. Jakiś wojskowy sąd śledczy uznał tajnym wyrokiem Stillera za niegodnego dawniej zajmowanej posady.



Robert Stiller.

Zrozpaczony Stiller wydał niedawno drugi list otwarty po niemiecku, apelujący już formalnie do każdego uczciwego człowieka, aby się przecież ujęto za jego krzywdą. List ten wyszedł z druku jeszcze we wrześniu i został rozesłany wszystkim arcyksiążętom, ministrom, jenerałom i innym dygnitarzom. Musiał on wywołać w Wiedniu nie mały ferment, bo mimo bardzo wstrzemięźliwej treści listu, prokuratorya państwa przed trzema dniami go skonfiskowało.

Ale sprawa w ten sposób nie da się stłumić. Będzie ona przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Zajęło się nią także Koło polskie — Podajemy poniżej za „Czasem“ przebieg debaty w tej sprawie.

Sprawa Stillera w Kole Polskiem.

Poseł Szajer poruszył znaną sprawę Stillera, który, niewinnie zasądzony za kradzież aktów mobilizacyjnych, przy ponownej rozprawie został uniewinniony i napowrót przyjęty do służby. Nowy minister wojny p. Pitreich złożył go z urzędu i odebrał mu szarżę bez powodu, powołując się tylko na jakieś orzeczenie. Pos. Szajer prosił, ażeby przesłuchało czekającego na kurytarzu Stillera.

Pos. Popowski potwierdził słowa posła Szajera i wyraził także zdanie, że Stillerowi wyrządzono krzywdę. Mowca nie sądzi jednak, aby jeszcze można coś zrobić w tej sprawie (!??).

Poseł Grek nazwał postępowanie wojskowości *brutalną prowokacyą* i wniósł, aby Koło, zbadawszy cały materyał, wniosło w tej sprawie ostrą interpelacyę do rządu.

Poseł Eugeniusz Abrahamowicz poparł wniosek i oświadczył, że *jeżeli stawiać będziemy nagrobek dzisiejszej procedurze wojskowej, to na nim wyryjemy nazwisko Stiller.*

Przewodniczący p. Jaworski, omawiając sprawę Stillera, nazwał ją bez ogródek *ein Justizmord.* Mowca zgadza się na interpelacyę, ale proponuje, aby ją wnieść nietylko w Izbie, lecz także i w delegacyach. Wniosek przewodniczącego przyjęto.

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin, 23 listopada. Na dzisiejszej rozprawie obecnym był także minister sprawiedliwości. Przesłuchiwano przedewszystkiem małżonków Cewel z Warszawy. Kapitan Ziegler z Krakowa nie przybył, podając jako powód przyznanie mu za małych dyet. Św. Cewel, syn zmarłej akuszerki Cewelowej zeznaje, że matka jego w roku 1897 jeździła do jednego porodu do Berlina. Po powrocie oświadczyła, że nie mogła egzystować przy połogu, gdyż się zaziębiła i wyraziła żal, że nie mogła zarobić więcej pieniędzy. Jest możliwe, że matka użyła takiej wymówki, aby

LEON RABAGAS.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego

5

W duchu przyznawał, że Hanka i Majewska mówiły tylko prawdę, nawet mniej gorzką, niż na nią zasługiwał, a jednak dławiła go wściekłość i palił wstyd, który chciałby najchętniej zatrzeć zemstą, wywartą na tych stu kobietach, za ich myśli, za ich pogardę, z jaką się o nim wyrażały.

Gontów zrobiła się już spora wiązanka. Okręcił je sznurem, ścinął silnie i powoli począł schodzić z drabinki na dwór. Serce mu biło ze wzruszenia, aby która z kobiet nie wyszła z tej chwili na dwór. Serce mu biło ze wzruszenia, aby która z kobiet nie wyszła w tej chwili na dwór i nie schwyciła go, powracającego ze strychu z tak dziwnym bagażem na plecach.

Udało mu się jednak zejść szczęśliwie. Ale gontów nie zaniósł do izby, tylko skrył je z drugiej strony chaty. Postanowił wyprawić pierwej Majewską i Hankę, nim ten dziwny opał wniesie do izby.

Po doktora!

Wrócił pod drzwi chaty i jakoś nie miał odwagi wejść do wnętrza. Rozmowa, jaką słyszał ze strychu, paliła mu sumienie, targała rozum i ambicyę, bał się, że w wybuchu irytacyi Majewską wypoliczkuje, a Hankę zbije i skopie. Czuł się winnym i zawstydzonym, ale gniewało go, że o tem mówią i to w taki upokarzający dla niego sposób. Chwilami przykładał ucho do drzwi, chcąc dalszą ich rozmowę podsłuchać, ale szum wichru i plusk o parę kroków przelewającej się wody w Wiśle, nawet żadnego głosu w izbie złowić mu nie pozwolał.

Począł żałować, że nie wziął płaszcza ze sobą. Poszedłby teraz najchętniej i nie wrócił, aż za parę dni, jak to nieraz robił. Żona nie zginęłaby tymczasem — Majewska i sąsiedzi, a wreszcie Hanka, pamiętaliby o niej i nie dali zginąć z głodu lub dla braku opieki w chorobie.

Nagle zdawało mu się, że ktoś z wnętrza izby chwyta za klamkę. Uprzedzając zatem przyłapanie go pod drzwiami, sam drzwi otworzył i wszedł do izby.

Nie mylił się. W progu przed nim stała Majewska, gniewna i zaperzona.

— Czy pan ma sumienie uciekać z domu i wszystko na opiece Boga i obcych ludzi zostawiać?

— Chodziłem po drzewo do Sygienia, — odrzekł spokojnie — zaraz chłopak je przyniesie.

Majewska oglądnęła się, czy drzwi do drugiej izby zamknięte i rzekła przyciszonym głosem:

— Panie, idź pan natychmiast po doktora. U pańskiej żony zaczyna się gorączka połogowa. Będzie bardzo źle.

— Myślisz pani?

Głos jego nie zdradzał żadnego niepokoju, żadnej obawy. Choroba żony była mu ciężarem, śmierć jej stałaby się ulgą, wybawieniem. Wlepił więc w akuszerkę pytający wzrok, jakby w wyczekiwaniu odpowiedzi pomyślnej dla jego samolubnych i nędznych widoków.

— No, wszystko w ręku Boga, — rzekła Majewska — ale taka choroba zwykła się źle kończyć. Doktora musisz pan sprowadzić i to natychmiast, bo ja mogłabym mieć kłopot, że dopuściłam do zaniedbania chorej.

Skower skrzywił się niechętnie.

— Gdzież ja pani będę teraz po nocy szukał lekarza?

— Co za noc? — krzyknęła zirytowana akuszerka. — Siódma godzina to u pana noc? A gdyby i dwunasta była, to jeszcze pański psi obowiązek ratować żonę.

Po tych słowach spuściła zakasane rękawy od stanika i poczęła zaczesywać włosy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zatalć przed krewnymi, że zarobiła wiele pieniędzy. Prawdą jest, że matka na łożu śmiertelnem mówiła o jakiejś tajemnicy, jednakże on przyszedł do łoża umierającej za późno gdy już zmarła. Świadek zeznaje, że niejaki Rittel opowiadał mu o spadku w Berlinie a w rok potem zbliżył się do niego, aby go wybadać o jakimś połogu. Jego znajomość z Kaczorowskimi ogranicza się do tego, że gdy w dziennikach wyczytał twierdzenie, że jego matka asystowała przy tem połogu zawiadomił, Kaczorowskiego, że nie zgadza się to z opowiadaniami jego matki. Później na wiosnę przybył do niego jakiś człowiek który wyliczył mu 3000 rubli i chciał od niego dowiedzieć się tajemnicy. Świadek odrzucił propozycyę. Przybył do niego następnie drugi człowiek, który się przedstawił jako przyjaciel, hr. Kwileckiej i również ofiarowywał mu pieniądze. Świadek oświadczył jednakże, że tylko przed sądem będzie zeznawał. W ostatnim poznał Hechelskiego. Pokazuje fotografię matki, którą dr. Rosiński i Laczarska poznają.

Z sali sądowej.

Kraków 23 listopada.

Węgrzyn i przyjaciele jako fałszerze monet. Rozprawa przed sądem przysięgłych. Trybunałowi przewodniczy radca Błonarowicz, oskarżenie wnosi prokurator Solak a bronią z urzędu pp. dr. Fischler, dr Guńkiewicz i dr Landy. Przed sądem stają rzędem koło siebie Węgrzyn, Biale i Zdechlikiewicz, a za każdym z nich stoi dozorca z bagnetem. Do rozprawy dostarczono jako „corpora delicti" różne narzędzia „z mennicy" tej szanownej trójki, jakoto rozmaite kociołki, szczypce itp. użyteczne narzędzia. Szczególną uwagę zwraca na siebie czarna teczka redaktorska, w której Węgrzyn nosił rzekomo ważne artykuły i prace literackie, a w rzeczywistości stare gazety.

Podczas śledztwa wyszły na jaw różne szczegóły. I tak pierwszy oskarżony, Wincenty Zdechlikiewicz, karany już był 10 razy za kradzież i różne oszustwa, drugi Władysław Tomasz Biale, podający się przed uwięzieniem za współredaktora „Wolności" i dziennikarza robotniczego, posiada jeszcze gorszą kontestacyę karną, a trzeci Gustaw Weingrun-Węgrzyn odsiedział za oszustwo 4 miesiące ciężkiego więzienia. Galerya i audytoryum jest przepełnione.

Wszyscy trzej oskarżeni założyli mennicę fałszywych pieniędzy, którą jednak nie mogli długo prowadzić. W sierpniu br. zgłosił się do tut. policyi niejaki Adam Antończyk z Bochni, który doniósł, że Zdechlikiewicz i Biale trudnią się fałszerstwem pieniędzy, że mu pokazywali fałszywe monety, nakłaniając go, aby i on do spółki przystąpił. Ponieważ, mimo jego odmowy, natarczywie nastawali na niego, aby im dostarczył pieniędzy na zakupienie potrzebnych materyałów, przeto zgodził się pozornie na ich życzenie, a sam, przybywszy do Krakowa, doniósł o wszystkiem policyi.

Wskutek tego policya przyaresztowała Zdechlikiewicza w Bochni i to właśnie wtedy, gdy na dworcu oczekiwał na powracającego z Krakowa Antończyka. Wkrótce przyaresztowała także policya Białego i Węgrzyna.

W śledztwie policyjnem i sądowem aresztowani wypierali się udziału w fałszowaniu monet, a winę zwalali wzajemnie na siebie. Z zeznań obwinionych okazuje się, że prócz 20 koronówek i 5 koronówek bili także 20 halerzówki i zrobili najmniej 4 sztuki 20 kor., 8 sztuk 5 kor., kilkadziesiąt sztuk 20 halerzówek oraz nieznaną nawet w przybliżeniu liczbę sztuk jednoguldenowych. Pieniądze były robione z mieszaniny cyny, ołowiu, cynku i antymonu.

Fabrykacya odbywała się początkowo w Krakowie, a gdy policya poczęła śledzić za fałszerzami wskutek ukazania się w obiegu fałszywych monet, cała szanowna trójka postanowiła przenieść się do Bochni, aby tam tem łatwiej i spokojniej wyrabiać mogła fałszywe pieniądze, a następnie po okolicznych jarmarkach puszczać w obieg. Węgrzyn przyznał, że do wyrobu monety niklowej używano ołowiu, cyny i aluminium, do złotej mosiądzu, miedzi i srebra, a nadto monetę 5 koronową posrebrzano, a 20 koronówki pozłacano. Nie mówiąc o co im idzie, obwinieni dowiadywali się od praktykanta bronzowniczego Wł. Sowińskiego o sposobie galwanizowania metali złotem i srebrem i od niego wydobywali materyały do fabrykacyi potrzebne, jak srebro, złoto, mosiądz itd.

Już Węgrzyn z więzienia, siedząc za oszustwo, pisał list do Zdechlikiewicza z informacyami, że zdradził ich jakiś rzeźnik z Bochni, którego on nie zna, a z którym Biale i Zdechlikiewicz mieli się układać, aby przy zakupnie bydła puszczał w obieg fałszywe 20 kor. Narzekał dalej, że Biale przed policyą wypaplał od *a* do *z* i zwalił na nich całą winę. W dalszym ciągu listu Węgrzyn wzywał Zdechlikiewicza, aby całą winę zwalił na Białego, aby zeznał, że Biale wbrew ich woli puszczał w obieg fałszywe pieniądze i że on, a nie Węgrzyn przywiózł do Bochni narzędzia i materyały do fabrykacyi monety potrzebne.

Po odczytaniu aktu oskarżenia następuje przesłuchanie jako pierwszego oskarżonego Węgrzyna.

Przew.: Czy pan poczuwasz się do winy?

Węgrzyn: Jestem niewinny i pokrzywdzony moralnie i materyalnie. Obstaję zresztą przy zeznaniach, poczynionych w policyi i śledztwie.

Przew.: Gdzie się pan poznał z Białem?

Osk.: Przyszedł do mnie „do redakcyi". Był bez środków do życia, proponował mi przedsiębiorstwo w wyrabianiu biletów, winiet itp. Dałem mu wtedy mieszkanie u siebie z pozwoleniem wyrabiania tych biletów, kupiłem mu potrzebną do tego maszynkę, potem wyjechałem na „zgromadzenia polityczne". Po moim powrocie zastałem Białego i Zdechlikiewicza, którzy fałszowali pieniądze. Chciałem donieść o tem policyi, lecz zagrozili mi, że mnie podadzą za wspólnika i tak też zrobili nędznicy (wesołość).

Przew. odczytuje wśród powszechnej wesołości zeznania Węgrzyna, w których przyznał się do fałszerstwa pieniędzy, lecz był do tego zmuszony względami „politycznymi!", gdyż on, jako nader ważny „czynnik polityczny" postanowił za każdą cenę zwalczyć socyalną-demokracyę.

Przew.: Przypuśćmy, żeś pan nie fałszował pieniędzy, więc dlaczegoś pan ich nie

Zbrodnia lekarza.

22

— Tak, ale, jak mówią, pan Jerzy jest młody i bogaty.

— Kto to jest pan Jerzy?

— Nowy właściciel. On to odkupił folwark od spadkobierców Hurchaut, którzy mieszkają w Paryżu.

— Czy widziałaś tego młodzieńca?

Paulina zamyśliła się chwilkę.

— Nie — odpowiedziała — ale musi być bardzo dobry i trochę smutny. Dopiero od dwóch miesięcy jest u nas, a dużo już zrobił dobrego dla naszej ubogiej okolicy. Twój ojciec znajdzie w nim niebezpiecznego współzawodnika, droga Maryo.

— Tem lepiej, Paulino, nieszczęśliwi dobrze na tem wyjdą.

Marya wstała, urwała kilka róż, przyczepiła je do kapelusza i wróciła do Pauliny.

— A, zalotnico! — rzekła Paulina ze śmiechem.

Przez płot, który oddzielał ogród od lasu, ukazała się czarna postać ogromnego wołu, szeroka kwadratowa głowa, a w niej duże czarne oczy, pysk także czarny i ostro zakończone rogi.

Marya wyciągnęła ramię i małą rączką poklepała ciekawe zwierzę po karku.

— Dzień dobry Murzynie, nie śpisz już.

Wół stał nieruchomy.

Pod ciężarem ogromnej szyi uginały się gałązki płotu. Wyciągnął język i poruszył jego zagiętym końcem... Paulina wyjęła z kieszeni kromkę chleba i podała mu.

— Łakomcze! — zawołała.

Potem nagle dziewczęta pobiegły do lasu, nazrywały całe pęki dzikich kwiatów i ziół, splotły z nich girlandę i powróciwszy do Murzyna, zarzuciły ją zwierzęciu na kark. Wół został uwieńczony kwiatami goryczki, białego zawilca i niebieskiego tojadu.

— No, panie Murzynie — rzekła Marya — ty także będziesz brał udział w uroczystości żniwiarzy.

I obie swawolnice zaczęły się śmiać, gdy tymczasem Murzyn wyciągnął głowę i przyglądał się im swemi dużemi, zdziwionemi oczami.

Słońce zachodziło za skaliste szczyty góry Tranet, które przez chwilę stały okryte krwawemi blaskami. Lekki wiatr szeleścił liśćmi; ze wszystkich stron lasu dochodziły zmięszane dźwięki różnych szmerów, tysiące drobnych odgłosów, stanowiących razem jedno nic.

Ze strony Haut-Butté dolatywał gwar głosów ludzkich i szczekanie psów. Przez wąwóz Piletty przejeżdżały wozy, prowadzone przez wieśniaków. Woły, obarczone jarzmem, ciągnęły wolno po skalistych wybojach drogi. Na wierzchołku poukładanych snopów, żniwiarze, starając się utrzymać równowagę, potrząsali wiśniowemi gałęziami, ozdobionemi girlandami polnych kwiatów i różnokolorowemi, jaskrawemi wstęgami. Byli to ostatni woźnice, ciągnący z pola.

P. Lauret powrócił właśnie z przechadzki po okolicy i usiadł obok córki, wchłaniając z rozkoszą świeżość wieczoru, po dniu upalnym.

Doktór wyglądał na lat siedmdziesiąt, Wzrostu wysokiego, chudy i przygarbiony twarz miał pooraną zmarszczkami. Włosy, krótko przystrzyżone, były zupełnie białe. Broda, bardzo długa, spływała mu na piersi.

Rzucił na trawę słomiany kapelusz, oparł się plecami o drzewo bukowe i myślał:

— To spokój grobowy — mówił sam do siebie. — Życie tutaj, to zapomnienie o wszystkiem, to śmierć.

Wieśniacy, którzy przejeżdżali, zdejmowali przed nim kapelusze z szacunkiem.

— Życzymy dobrej nocy, panie Laurent.

Marya uśmiechała się do nich.

— Życzymy także dobrej nocy i panience, panno Maryo. Niech się nic złego nie przyśni! Dobrej nocy, Paulino!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyrzucił ze swego mieszkania i nie doniósł o wszystkiem policyi?

Osk.: Brzydzę się donosicielstwem (wesołość).

Przew.: Niech pan opowie manipulacyę z tem wyrabianiem pieniędzy.

Osk.: Boję się to powiedzieć, ponieważ który ze złych ludzi (rozumie się na sali) mógłby z wyjaśnień moich skorzystać dla tych samych celów (ogromna wesołość).

Przew.: No, niech się pan tak o to nie boi.

Wtedy Węgrzyn opowiedział całą manipulacyę przy fałszowaniu monet, jaka się w ich prywatnej mennicy odbywała. Ciągle jednak utrzymuje, że brzydzi się tą robotą i że wcale udziału w niej nie brał.

Przew. Czy pan miał jaki dochód z tej mennicy?

Osk.: Nie miałem nigdy ani centa, ale nadto Białek i Zdechlikiewicz przeszło 60 zł. odemnie na bicie monety fałszywej wybrali.

W dalszym ciągu Węgrzyn ciągle mniej więcej w ten sposób „usprawiedliwia się".

Po przesłuchaniu Węgrzyna zarządził trybunał przerwę, po której nastąpiło przesłuchanie drugiego oskarżonego, Zdechlikiewicza.

Przew.: Czy pan fałszowałeś pieniądze?

Osk.: Nie.

Przew.: To samo mówił Węgrzyn (wesołość).

Przew.: Skąd pan zna Węgrzyna?

Osk.: Białego znałem dawno, a Węgrzyn mi się sam narzucił. Jednego dnia przyszedłem do redakcyi „Wolności", gdzie przy wódce rozmawialiśmy o polityce, a wśród rozmowy Węgrzyn począł mnie namawiać, abym przystąpił do robienia fałszywej monety, mówiąc, że „przecież P. Bóg nie ustanowił prawa, aby tylko rząd mógł bić pieniądze". (Ogromna wesołość). Na tę propozycyę nie chciałem się zgodzić. Wkrótce aresztowano Węgrzyna i przez 4 miesiące, gdy Węgrzyn siedział w areszcie, miałem spokój. W sierpniu Węgrzyn znowu mnie namawiał do spółki.

Następnie opowiada Zdechlikiewicz dzieje całej fabrykacyi, którą z Krakowa przeniesiono do Bochni, zwalając całą winę na Węgrzyna i Białego, twierdząc, że go do wszystkiego namawiali. Pewnego dnia wyrobili w Bochni 7 sztuk 5 koronówek; Węgrzyn topił materyał, a Białe wlewał go do form, on zaś, Zdechlikiewicz, wiązał jedynie formy. Wyrobione pieniądze zamieniał Białe u przekupek. Z tego najwięcej dostał Węgrzyn, a on (Zdechlikiewicz) dostał tylko 3 korony.

Po przesłuchaniu Zdechlikiewicza, który w dalszym ciągu do winy się nie przyznawał, nastąpiło przesłuchanie ostatniego oskarżonego Białego. Zeznania jego budziły wielkie zaciekawienie, ponieważ były nacechowane zupełną szczerością. Białe zeznał, że początkowo o fałszowaniu pieniędzy nic nie mówili. Dopiero podczas pewnej rozmowy w „redakcyi", gdy rozmowa zeszła na karę Zdechlikiewicza za fałszerstwo pieniędzy, Węgrzyn począł jemu i Zdechlikiewiczowi udowadniać „ze stanowiska politycznego i religijnego", że bicie fałszywej monety nie jest karygodne. W ten sposób nakłonił ich Węgrzyn do fałszowania pieniędzy.

Następnie opisuje nader dokładnie cały proceder wybijania pieniędzy, przy której to robocie Węgrzyn główną rolę odgrywał. Zeznania Białego wykazują najdowodniej jak bardzo „niewinnym i pokrzywdzonym" jest Węgrzyn. On był hersztem tej trójki, on kierował tą szlachetną robotą, ponieważ pragnął za uzyskane pieniądze „zniszczyć socyalno-demokratów".

Podczas aresztu Węgrzyna wybijanie pieniędzy ustało w ich mennicy i dopiero po wyjściu z więzienia Węgrzyna, za sprawą tego ostatniego rozpoczęli swój proceder. Następnie nader jasno przedstawia Białe udział Węgrzyna, wykrętnym jego zeznaniom przeczy i wykazuje ich bezpodstawność.

Po przesłuchaniu tego ostatniego oskarżonego trybunał odroczył rozprawę do godziny 3-ciej.

Wyrok zapadnie dopiero jutro.

Breiter, Daniluk etc. Na dzisiejszej rozprawie redaktora „Monitora" p. Breitera, przeciw redaktorowi „Reformatora" p. Danilukowi, rzecznik oskarżyciela prywatnego dra Tennera oświadczył, że z aktu oskarżenia eliminuje wszystkie te obrazy, które oskarżają p. Breitera o przymioty pogardliwe i pogardliwy sposób myślenia i wystawiają go na urągowisko publiczne. Wobec tego obrońcy domagali się wydania już teraz wyroku uwalniającego co do tych faktów. Trybunał orzekł, że wyda w tych sprawach wyrok na końcu rozprawy. Obrońcy zażądali następnie przesłuchania nowych świadków, na co trybunał się zgodził. Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Św. Ignacy **Daszyński**, poseł do Rady państwa, niezaprzysiężony za zgodą stron, oświadcza, że przypomina sobie, iż czyniono mu owacye na dworcu, gdy w r. 1900 przybył do Lwowa w sprawach wyborów do Rady państwa. Czy był wtedy planowany na niego zamach, o tem nie wie. Czytał o tem w dziennikach w 2 lata później. O napadach na pp. Hudeca i Mokłowskiego słyszał i czytał w dziennikach. O agitacyi Breitera ma zdanie, że Breiter, nie mogąc walczyć środkami politecznymi, używał teroru. Agitatorów p. Breitera, nazywa p. Daszyński bandą, która uzbrojona była w kije i mogła wzbudzić obawę. Czy p. Breiter był herszetem tej bandy, świadek o tem nie wie, ogólny głos jednak na to wskazywał. Świadek opowiada następnie o napadzie na Hudeca i oświadcza, że widział w ul. Franciszkańskiej bandę, uzbrojoną w kije; słyszał, że była tam bójka.

Dr Tenner: Czy nie wie pan, że socyaliści napadli na lokal wyborczy p. Breitera?

Św. Daszyński: Nie przypominam sobie.

Dr Tenner: Czy zgromadzeń innych socyaliści nie rozbijali?

Św. Daszyński: Socyaliści mają zwyczaj przybywać na zgromadzenia w wielkiej ilości. Rozbijano tylko takie zgromadzenia, na których socyalistów nie chciano wybrać do prezydyum. Pałkami jednak nigdy socyaliści nie walczyli, tylko argumentami.

Dr Tenner: Czy socyaliści nie odnosili się do p. Breitera z żądaniem, aby nie kandydował z kuryi V., lecz przeniósł się raczej do kuryi IV. i stanął przeciw p. Merunowiczowi?

Św. Daszyński: W ten sposób ja napisałem w imieniu własnem, a nie partyi mojej; odpisałem zresztą tak na list z prośbą, aby p. Breiterowi w uzyskaniu mandatu z V. kuryi nie przeszkadzać. (C. d. n.)

Z TEATRU.

„Półdziewice" sztuka w 3 aktach Marcelego Prevost'a. Premiera z 22 listopada 1903 r.

Dla Krakowa należało tej sztuce dać inny tytuł na afiszu teatralnym. Kraków bowiem ma pewne swoje czy uprzedzenia, czy kłamstwa konwencyonalne, z którymi liczyć się należy. A gdy prócz tego ludzie tu na ogół nie wiele czytają i nie wiele wiedzą, więc trudno się dziwić, że wyraz „Półdziewice" mogli sobie tłumaczyć na swój sposób, a nie tak, jak go określił Prevost w swojej głośnej książce. Wielu krakowian ani przypuszcza, że sztuka ta jest satyrą na duchowe skarłowacenie dzisiejszych dziewcząt wielkiego miasta i że choć jest tu i ówdzie drastyczną (nie bardzi j od niektórych sztuk Sudermanna, Strindberga a nawet Ibsena) przecież zawiera morał: przeciwstawienie uczciwości, prostoty i szlachetnego sposobu czucia i myślenia kobiety, takim „półdziewicom" bez żadnego dogmatu w życiu i bez szczerej tęsknoty dziewczęcej duszy za dobrem i pięknem prawdziwej miłości.

Z samego tytułu zatem sądząc, niejeden obywatel naszego miasta uważał, że ze względu na jego „stanowisko społeczne" nie może się pokazać w teatrze na „Półdziewicach". Ba, gdyby było takie urządzenie, żeby można zobaczyć taką sztukę niepostrzeżenie przez mały, ukryty otwór w ścianie!... Półdziewice — hm, co to może być? Czy to brać dosłownie, czy przenośnie? Na afiszu dużo kobiet... Może wszystkie będą do połowy wydekoltowane? Fe... to przecie uchodzi tylko na balach i to na dobroczynne cele i pod wysokimi protektoratami. Słyszałem też zawodowych amatorów „półdziewic" i to nie w rodzaju Prevosta, tylko takich, na podobieństwo samodzielnych wyobrażeń krakowskiego męża cnoty, którzy surowo krytykowali myśl wprowadzenia tej sztuki na scenę, a podobno, aby jeszcze bardziej utwierdzić się w swojem oburzeniu, siedzieli kamieniem na sobotniem i niedzielnem przedstawieniu.

* * *

Sztuka, mimo wszystkich usterek, cechujących każdą przeróbkę z powieści, jest zajmującą, ma kilka żywych scen, a przy nadzwyczaj starannej i pięknej wystawie, barwnych toaletach kobiet, poprawnych frakach panów, przy świetle, kwiatach, muzyce balowej, nęci oko. Sceny zbiorowe pochłaniają jednak osobę i typy, zacierają i tak nie bardzo żywą akcyę.

Podanie treści z „Półdziewic" zajęłoby wiele miejsca i czasu. Wszystkie przeróbki z powieści przedstawiają pod tym względem tę samą trudność, nie podobna bowiem uwolnić się od powieściowych przypomnień i chciałoby się znowu opisywać. To co wyżej powiedziano o przewodniej myśli sztuki, niech starczy za sprawozdanie. Dodam jeszcze, że rzecz dzieje się oczywiście w Paryżu, w czczej atmosferze salonu, w pogoni za użyciem, gdzie brak czasu na poważne zastanawianie się nad życiem, gdzie każde zagadnienie serca rozwiązuje się przedewszystkiem pytaniem, czy warunki materyalne pozwalają na to, aby mówiło serce, gdzie małe dziewczątka wiedzą już wszystko i o wszystkiem — i gdzie pod maską śmiechu i pustoty kryje się czczość duszy, wystudzenie, egoizm, a także smutek i ból nieukojony. Jasną postacią sztuki jest uboga dziewczyna z prowincyi, która kocha i wierzy, ma poczucie kobiecej godności i czci, która walczy o byt i mimo wielkiej piękności, za którą na targu cnoty dobrze płacą, nie ulega pokusom, stoi o własnych siłach i choć znosi wiele w życiu, w sobie samej ma za to spokój, czuje się nawet szczęśliwą, bo godną.

* * *

Artystycznie wykończona i przeprowadzona postać Jakóbiny, przez p. **Mrozowską**, budziła niekłamane uznanie dla artystki. Oklaskiwano ją z zapałem.

(Dokończenie nastąpi).

Dr Włodzimierz Lewicki.

Ignacy Mossakowski.

(Sylwetka oryginała).

Społeczeństwo nasze, nie tyle skąpe, co biedne, z radością przyjęło wiadomość *o dwumilionowym zapisie p. Mossakowskiego na cele stypendyalne dla młodzieży* — dla kształcącej się młodzieży. Nic też dziwnego, że osoba fundatora w jednej chwili obudziła powszechne zainteresowanie. A był p. Mossakowski już i przedtem budzącą ciekawość i popularną w naszem mieście postacią. *Exterieur* jego wskazywało na wszystko, tylko nie na bogactwo. Kto znał skromny tryb jego życia, ten raczej za dyurnistę magistrackiego mógł go uważać, a nie za pana milionowej fortuny. I faktycznie pan Mossakowski jest biednym, bardzo biednym, ale dla siebie tylko. Mieszka w małym pokoiku przy ul. Floryańskiej, gdzie obywa się bez żadnej posługi. Przed spożyciem „śniadania" jest na



Ignacy Mossakowski.

dwóch mszach w kościele Panny Maryi. Obiad, jaki mu z przeciwka od Bochnaka przynoszą, nie kosztuje nigdy więcej nad 25—30 ct. Po obiedzie przechadzka, nad wieczorem nabożeństwo u św. Józefa lub Felicyanek, a potem kolacya, którą sam sobie za parę centów w kieszeni do domu przynosi, oto codzienne pensum naszego milionera. Garderoba jego jest nieledwie jeszcze skromniejszą od posiłku, a składa się z jedynego garnituru, t. j. tego, jaki ma na sobie. Służy mu on już pięć lat, a według zapewnień p. Mossakowskiego, jeszcze drugie tyle służyć będzie. Na zimę futro, wyłysiałe od starości, z którem nie myśli się rozstawać.

Do niedawna grywał p. Mossakowski niekiedy w karty z księciem Karolem Czetwertyńskim. Od jego śmierci odwiedza tylko jeszcze ks. prałata Krzemińskiego. Niedawno zaszedł na „Ogniem i mieczem" do teatru ludowego, gdzie siadł na ławce za 20 ct. Był to zbytek, na jaki sobie podobno tylko raz na kwartał pozwala. Tyle p. Mossakowski kosztuje samego siebie. Resztę swych olbrzymich dochodów obraca na dobroczynne cele. Milionowa zaś fundacya jego, jak utrzymuje pokątna fama, ma być rodzajem ekspjacyi za jego inne, mniej budujące ofiary.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. *(Wybory do Rady pow.).* Wybory do Rady, które się odbędą w poniedziałek roznamiętniają cały powiat. Odezwy bezimiennych komitetów ba, nawet „poezye" ulotne krążą w setnych egzemplarzy po powiecie. Wicher namiętności wyborczej przymiał nam na biurko n. p. następujący utwór muzy wielickiej:

Panie Michale, wpłyń na Tacrejtera,
By zwrócił wapno, schody et caetera!
Pan Jan Hojarczyk w sądzie zeznał przecie,
Że miejskie wapno wziął Pyrczak w sekrecie.
I pan Olkusznik zeznawał tak samo,
Że schody i wapno miejskie nam zabrano
Racz panie Michale z Józiem przyjaciele.
Wydostać to wapno, a zrobicie wiele,
Wy przecie z Pyrczaków marszałka mieć chcecie,
Niechże odda wapno, radzcież mu w sekrecie.

Dalszy ciąg tego poematu jej niemniej ładny i poetyczny...

Poezya ta powstała wprawdzie na słonym gruncie, ale ta sól wielicka zaiste różni się wielce od soli *attyckiej*. Zresztą bez komentarza nie sposób rozumieć tego produktu poetyckiego.

Komentarz jest następujący: Emer. geometra p. Taereiter ubiega się o marszałkowstwo wielickiego powiatu. Miał on kilka sprawek o wypożyczenie miejskiego wapna, o kupno gruntu Pyrczaka z Rybitw, kupno kamienicy śp. Dziewońskiego etc., które podobno nie stanowią kwalifikacyi na urząd marszałka.

Przy prawyborach nie pomogły mu tym razem agitacye przyjaciół, bo zaledwie otrzymał trzy głosy.

Rezultat wyborów poniedziałkowych zakomunikuję wam telegraficznie.

Z Rzeszowa. Od korespondenta naszego otrzymujemy błagalną epistołę z prośbą o zamieszczenie.

Ostatnia moja notatka z Rzeszowa wywołała okropną awanturę. Wobec tego, że p. Karolina Kom. wyczytała aluzyę do siebie, zmuszony jestem, aby upokoić jej nerwową naturę i salwować siebie, przesłać niniejsze sprostowanie, że nie miałem na myśli wcale panny Kom., lecz zupełnie kogo innego: 1-o Gdyż panna Kom. nie była, ale istotnie jest jeszcze urzędniczką rzeszowskiej Floryanki; 2-o Panna Kom. tak zżyła się z krajem rodzinnym, że poza Galicyę by wcale nigdy nie wyjeżdżała.

Sądzimy, że wobec tego sprostowania Rzeszów się uspokoi!

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 24 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Jana od Krzyża. — Jutro we środę Katarzyny — Pojutrze we czwartek Konrada.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Półdziewice", sztuka w 3 aktach M. Prevost'a

Wykłady. W Uniwersytecie ludowym (w sali Muzeum techniczno-przemysłowego) wykład prof. O. Bujwida: „O przyczynach chorób"

Środa.

Teatr. W miejskim: „Dzieci Waniuszyna" sztuka w 4 aktach S. Najdienowa.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali Muzeum techniczno-przemysłowego) pogadanka prof. O. Bujwida na temat poprzednich wykładów.

Wczesna zima. Śnieg, ale już taki trwały, solidny, padał przez większą część wczorajszego dnia, usadowił się na dachach, polach i mniej dostępnych miejscach, a tylko na ulicach nie mógł się ostać pod nogami przechodniów i kołami wozów. To też Kraków tonie w błocie, ale pociesza się nadzieją, że energia nowego naczelnika straży pożarnej wyświeci je niebawem z miasta i to w myśl przysłowia, że nowe miotły ostro zamiatają.

Z teatru. (Repertuar). Wtorek: „Półdziewice" sztuka w 3 aktach M. Prevosta. Środa „Dzieci Waniuszyna" dramat w 4 aktach S. Najdienowa (przedst. pop.). Czwartek: „Półdziewice". Piątek teatr zamknięty. Sobota: „Piękna żonka" kom. w 4 aktach M. Bałuckiego. Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab" kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy); o godz. 7-ej „Bolesław Śmiały" dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Jubileusz. Dr. Maryan Sokołowski, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego obchodzić będzie w tę niedzielę 30-letni jubileusz swej naukowej działalności. Odpowiednia uroczystość odbędzie się przedpołudniem w Auli uniwersyteckiej.

Z „Sokoła" krakowskiego. W sobotę dnia 21 bm. odbyła się w górnej sali Sokoła uroczystość zamknięcia sezonu „Oddziału Kolarzy Sokoła krakowskiego". Podczas wspólnej kolacyi odczytał druh L. Skaza, pierwszy kapitan Oddziału, sprawozdanie za ubiegły sezon.

W konkursie turystycznym z grupy wycieczek w święta i niedziele pierwszą nagrodę otrzymał druh E. Weiss za przebytych 3.000 klm., drugą druh L. Kowalski za 1372 klm. Z grupy zaś wycieczek we wszystkie dnie sezonu pierwszą nagrodę otrzymał druh J. Dembiński za 4000 klm., drugą zaś druh J. Dutkiewicz za 2417 klm.

Oprócz tego, za udział we wszystkich wycieczkach, otrzymał w prezencie od druha Skazy, druh L. Kowalski bardzo ładny srebrny kubek. — Otrzymali nagrody za wyścigi jesienne druhowie E. Weiss, B. Angelus, Wojas, J. Słupski, A. Bednarczyk, A. Targalski, J. Dutkiewicz i A. Olszeniak.

W dłuższem przemówieniu druh prezes Sokoła W. Turski, wniósł toast na pomyślność i rozwój Oddziału, za współudział druh Skaza, dziękując Wydziałowi Sokoła, a w szczególności prezesowi W. Turskiemu, za opiekę i pomoc w rozwijaniu się Oddziału. — Następnie odbyły się tańce, które trwały do rana.

h.

Oddział orthopedyczny kliniki chirurgicznej krakowskiej zostanie otwarty w roku bieżącym po wakacyjnej przerwie w dniu 25 b. m., t. j. we środę.

Przyjęcie nowo zgłaszających się chorych odbywać się będzie codziennie między godz. 8 a 11 przedpołudniem w ambulatoryum kliniki, zaś ćwiczenia gimnastyczne i leczenie orthopedyczne codziennie od godz. $4^1/_2$—$6^1/_2$ popołudniu.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Wobec licznych, a dotkliwych klęsk elementarnych, które w tym roku dotknęły nasz kraj — i wobec znacznego podwyższenia cen prawie wszystkich produktów codziennego życia — zmuszone są wszystkie dykasterye kołatać o różne zapomogi, czy też dodatki drożyźniane — wobec zapowiadającej się ostrej zimy. Urzędnicy więc wszyscy krak. Tow. wzaj. ubezp. to jest także i sekcyi prowincyonalnych wnoszą wspólne podanie do Rady nadzorczej Tow., która swe posiedzenia ze św. Mikołajem rozpoczyna, podanie o udzielenie im tak zwanego dodatku drożyźnianego. Dotychczas prawie od dłuższego czasu rok rocznie wnoszono takie podania — a Rada nadzorcza, przechodziła nad niemi do porządku dziennego. — W tym jednak roku, gdzie klęski te wszystkim odczuwać się dają, ze strony Rady nadzorczej należy oczekiwać stanowczo przychylnego załatwienia tak piekącej kwestyi — tembardziej, że funduszów na

to nie brak — a u góry sprawę tę podobno przychylnie przyjęto. *ka.*

Wiec prawników w sprawie jubileuszu prof. Zolla odbył się w sobotę o godz. 6 wiecz. w sali Kopernika Coll. Novi. Przewodniczył p. Spiss, który na zastępcę powołał p. Smolarskiego, na sekretarza p. A. Kwaczyńskiego. Z ramienia senatu był obecny prof. dr. Wróblewski. P. Kumaniecki, jako referent komisyi wybranej poprzednio, oświadczył się z powodu krótkości terminu za adresem młodzieży akad. dla jubilata. W szerokiej dyskusyi zabierali głos pp. Smolarski, Spiss, Praetzel, Wastalski, Haraschin, Faust, Goldberger, Eile, Góra, Lustgarten, Strzemecki i w. i. a żywa dyskusya i szereg wniosków świadczyły najlepiej, jak młodzież kocha sędziwego jubilata. Wszystkie wnioski ujął w całość p. Smolarski, który postawił nast. rezolucyę: „Wiec prawników w uznaniu zasług prof. Zolla i Jego 40-letniej pracy, nacechowanej wielką miłością dla młodzieży, uchwala uczcić go adresem, polecając szczegółowe przeprowadzenie tego projektu komitetowi z 5 członków i upoważnia go do reprezentowania młodz. prawn. U. J. na uroczystości jubileuszowej".

Rezolucyę przyjęto z zapałem, a do komisyi wybrano pp. Olszewskiego (I r.), Krzysztonia (II r.), Haraschina (IV r.) i Kumanieckiego (rygor.). Wiec skończył się o godz. 9-ej wieczór.

Zginiemy! Pod tym tytułem pisze nam jedna z czytelniczek: Co dalej będzie z drożyzną w Krakowie i na czem się to skończy, to chyba jeden Bóg wie tylko! Najpotrzebniejsze, zasadnicze środki żywności, jak mleko, jaja, ziemniaki itd. podskoczyły obecnie w dwójnasób w cenie. Mleko zbierane na wczorajszym, piątkowym targu, płacono **8 ct.** za litr, a zwykle kosztuje ono, nawet i w mleczarni łuczanowickiej, 4 ct. tylko. Miarka ziemniaków **22 ct.**, a dotąd byliśmy przyzwyczajeni płacić za nią 12 ct. Jaja, przed miesiącem jeszcze po 2 ct., dziś 4 ct. sztuka! Dostanie się i za trzy ct. ale małe i bez gwarancyi, że są świeże. Nafta, litr po 16 ct., dziś **22 ct.** „Nowiny" pisały niedawno, że kto przedtem na utrzymanie domu wydawał 3 kor. dziennie, dziś musi wydać 4 kor. A cóż można mieć za 4 korony przy takich cenach środków żywności? Na wszelki ucisk i wyzysk są jakieś sposoby, strejki, represalie, a tylko na takie zdzierstwo nie miałoby być żadnego środka? We Lwowie obradowała niedawno ankieta drożyźniana. Nie wiem, czy wydała ona jakie praktyczne rezultaty, ale zwołanie jej rzuciłoby może nieco popłochu między tych bezlitosnych wyzyskiwaczy. A teraz proszę pamiętać, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, przed któremi wszelkie artykuły żywności idą jeszcze bardziej do góry!

Na cele przytuliska uczestników powstania 1863—4 złożyli: T. Wrzodek 2 K; Rada m. Krosna 20 K; Anna Gostyńska, art. dram. ze Lwowa 10 K; Filibert Czajkowski 2 K; M. Szczepański, naczelnik stacyi w Kałuszu 10 K; Rada m. Wadowic 10 K; T. J. Rutkowska 2 K; Wańkowiczowa 5 K; Niesiołowski 5 K; dr Z. Golińska 6 K; z Sękowskich Gorczyńska 6 K; Aloyzyowie Meyerowie 20 K; Konradowie Mościcce 20 K; Stanisław hr. Gołuchowski ze Skały 10 K; Rodzina Marcoik 5 K w rocznicę śmierci śp. Ludomira Biechońskiego 5 K; Leonard i Celestyn Czyncielowie 10 K; C. 1 K; W. Munnich 4 K; A. L. z N. Targu 4 K; Wydział Rady powiatowej w Zbarażu 10 K; Wydział Rady pow. w Grybowie 10 K; Urząd Cechu zbiorowego rękodzielników w Podgórzu 30 K; Gustaw Sieklucki 5 K; Urzędnicy c. k. kolei państw. na ręce Wielm. posła Zdz. Klemensiewicza 140 K 20 h.

Wszystkim Szanownym ofiarodawcom Wydział składa najszczersze podziękowanie.

Przy niedzieli zabawiał się Andrzej Strugała „jak się patrzy" w szynku Leiblera przy ul. Grodzkiej. Nieszczęście chciało, że do tego szynku przyszedł także Józef Szczepanik, który usiadł spokojnie przy stoliku i począł popijać kufelek za kufelkiem. Strugale nagle coś się u Szczepanika nie spodobało a że nie umie ukrywać swoich uczuć, „lunął" go kuflem kilka razy po głowie, tak, że pogotowie ratunkowe musiało zalanego krwią Szczepanika opatrzyć.

Nekrologia. Adam Uznański, właściciel dóbr Poronin, b. marszałek pow. nowotarskiego, przeżywszy lat 66, zmarł w Szaflarach dnia 21 b. m.

Ze świata.

Pojedynek o płukankę. Wyraźnie powiadamy: o płukankę. Rzecz zaś miała się tak: Prezydent ministrów hr. Tisza wydał bankiet dla posłów. Po drobiu przyniesiono dla gości płukanki do umycia palców. Poseł Olay atoli, nieświadom tego zwyczaju, wypił płukankę, zamiast w niej umyć palce. Świadkowie tej libacyi pękali ze śmiechu, a jeden z nich, p. Polonyi, zrobił tak obraźliwą uwagę, że Olay wyzwał go na pojedynek. Czynią jednakowoż usiłowania, aby z powodu wody nie przelewać cennej krwi ludzkiej.

Rzadki sposób samobójstwa. W pewnym szpitalu paryskim jedna z dozorczyń zażyła w zamiarze odebrania sobie życia dwie rurki czystej kultury bakcylów tyfusowych. Po trzech dniach samobójczyni uczuła bóle głowy, a po ośmiu dniach ciało okryło się plamami czerwonemi, jak przy tyfusie brzusznym wreszcie rozwinął się tyfus najzupełniejszy. Samobójczynię uratowano.

Telefonem i Telegrafem.

Namiestnik w Jarosławiu i Krakowie.

Lwów, 23 listopada. Namiestnik Potocki wyjeżdża jutro rano do Jarosławia na poświęcenie tamże szkoły realnej, poczem uda się do Krakowa, gdzie zwiedzi **kliniki uniwersyteckie.**

Nominacye.

Wiedeń, 24 listopada. „Wiener Ztg." ogłasza: Prezydent ministrów zamianował starostami: st. komisarza Gwidona bar. Battaglię, sekretarzy namiestnictwa Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela i Hieronima Zahradnika; sekretarzami namiestnictwa komisarzy: Józefa Dniestrzańskiego i Władysława Hoszarda; starszymi komisarzami komisarzy: Piotra Przybylskiego, Zygmunta Kretschmera i Romana Prokopowicza.

Ustawa aptekarska.

Wiedeń, 23 listopada. Rząd ma w najbliższym czasie przedłożyć w Izbie ustawę aptekarską.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 23 listopada. W sejmie węgierskim kilku mowców opozycyjnych żaliło się, że w okręgu wyborczym, w którym obecnie kandyduje hr. Tisza, władze dopuszczają się nadużyć.

Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą o kontyngencie rekruta.

Przemawia pos. Papp *contra.*

Budapeszt, 22 listopada. Wiceprezydent Daniel zrezygnował w sejmie ze swej godności (zrezygnował, ponieważ Tisza chce energicznem prowadzeniem obrad przełamać obstrukcyę), poczem prezydent przedłożył reskrypt królewski w sprawie zwołania delegacyi na dzień 15 grudnia i wniósł przyjęcie do wiadomości.

Dyskusya obstrukcyjna nad tem przeciągnęła się do końca posiedzenia.

Zwołanie delegacyi.

Budapeszt, 23 listopada. „Budapester Korespondenz" donosi, że jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi **zwołanie delegacyi na dzień 15 grudnia.**

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin, 24 listopada. Wczoraj zabrał głos prokurator Müller i w długim wywodzie domagał się zasądzenia hrabiny Kwileckiej, wskazując na to, że wina jej została, mianowicie zeznaniami Jadwigi Andruszewskiej niezbicie udowodniona.

Katastrofa kolejowa w Szwajcaryi.

Palezieux (Kanton Waadt) 23 listop. We wczorajszej katastrofie kolejowej straciło życie 6 osób. Mianowicie: dwoje dzieci rosyjskiej rodziny nazwiskiem Grattszow razem z guwernantką pną Rickett, które znajdowały się w drodze do Montreux oraz trzy osoby pochodzące ze Szwajcaryi, niejaki Grunenwald i dwie panienki Sterky i Berczy.

Pomiędzy rannymi, których jest jednak mniej, niż początkowo przypuszczano, znajduje się dziadek dzieci, które zginęły, nazwiskiem Boecken, z Petersburga, odniósł on niebezpieczną ranę, dalej trzej szwajcarscy oficerowie. — Wszyscy, którzy ulegli wypadkowi, siedzieli w pierwszym wagonie.

Z ostatniej chwili.

Węgrzyn i towarzysze przed sądem. Popołudniowa rozprawa dostarczyła niezbitych dowodów winy oskarżonych. Ciekawe są zeznania W. Sowińskiego, praktykanta bronzowniczego, którego Węgrzyn wezwał do siebie, aby go uczył pozłacania i posrebrzania, bo on zrobił wynalazek, który jest opatentowany i musi być ozłocony. Pieniądze podrobione zmieniali oskarżeni zwykle wieczorem u przekupek i sklepikarzy, a przychwyceni nierzadko cwałem uciekali. Gdy w Krakowie nie czuli się już bezpiecznymi, przenieśli warsztat do Bochni, gdzie Węgrzyn zażywał miru, jako b. kandydat do parlamentu z ramienia ks. Stojałowskiego. Mieszkali tam u staruszka niejakiego Kocata, któremu Biała skradł z szuflady 10 koron. Dziś zapadnie wyrok.

W teatrze miejskim dnia 24 bm „Półdziewice" sztuka w 3 aktach M. Prevosta.

Pani de Rouvres	Pp. Senowska
Maud	„ Sulima
Jakóbina	„ Mrozowska
Wicehrabina de Chantel	„ Wolska
Maksymilian	„ Sosnowski
Joanna	„ Olchowska
Stefania Duroy	„ Ordonówna
Hektor de Tessier	„ Leszczyński
Julian de Suberceaux	„ Mielowski
Arden dyrektor banku	„ Zelwerowicz





Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150